

WRacam raz jeszcze do „Bożej podszewki” (poprzednio skrytykowanej w „Komentarzach”). Zdarzyły się bowiem dwa interesujące fakty: „Gazeta Wyborcza” na zakończeniu serialu wystąpiła z wielkim procesem obronnym, a niemal równocześnie Rada Programowa TVP zażądała od telewizji przeproszenia tych odbiorców, którzy poczuli się dotknięci sposobem, w jaki przedstawiono w nim Wileńszczyznę (w odpowiedzi telewizja obiecuje debatę z udziałem tak zwolenników, jak przeciwników). Ze strony zaś twórców serialu rozległy się głosy zgorzzonego zdziwienia, że oto znów woła się o cenzurę. Może warto więc spróbować położyć kilka kropek nad i?

Nie byłoby żadnej afery tego rodzaju, gdyby poważny i zasłużony reżyser, Izabella Cywińska, podjął ryzyko nakręcenia filmu z książki „Boża podszewka” (chwalonej podobno przez samego Miłosza). Kto chce, poszedłby do kina, kto nie chce, by nie poszedł, a krytycy i entuzjaści podzieliliby się głosami. Gra pomiędzy twórcą a odbiorcą byłaby niejako całkowicie równa. Ale serial Cywińskiej już na wejściu otrzymał pozycję w każdej mierze uprzywilejowaną: piętnastoodcinkowy epos nadawany w dniu i porze największej oglądalności musiał wystrzycić oczekiwania, a zarazem stawał odbiorcą na pozycji od razu wyznaczonej przez nadawcę. Mało tego: przecież ten program promowano z zapalem już na wejściu, właśnie jako opowieść o Wileńszczyźnie, o ludziach tamtejszych i tamtejszych losach. Drodzy wielcy, czy naprawdę nie potraficie zrozumieć, że dla bardzo wielu było to tak, jakby im obiecano spotkanie ze s w o i m i, z utraconą ziemią, z zapomnianymi przez historię losami – i że to oni tak tłumnie zasiadali przed telewizorami co niedziela, ciągle spodziewając się, że tamtemu ich światu wymierzona będzie sprawiedliwość na miarę ich uczuć i nigdy nie zagojonej rany?

Ci ludzie nie mogli nie porównywać własnej pamięci z tym, co oglądają. Musieli więc protestować, gdy pamięć zaprzeczała obrazom. Ależ tu wcale nie chodzi o to, by obraz był idealny. Chodzi o detale gwałcające głębokie warstwy kultury, takie jak na przykład poniewieranie jedzenia, w tym chleba, w owym czasie świętego. Jeśli ktoś z bólem pisze: tak się nie robiło (także w odniesieniu do wielu innych szczegółów życia), nie można nonszalanko wzruszać ramionami nad tym jego protestem, tak jak to robili twórcy, a także paru autorów listów wydrukowanych przez

RACJA, KTÓREJ NIE MOŻNA ODRZUCIĆ

„GW”, doprawdy zdumiewających przez swoją pogardę dla ludzkiej wrażliwości.

Bo przecież nie chodziło jedynie o samą wierność szczegółom, lecz także o to, co wielokrotnie już odbiorcy powiedzieli: o galerię postaci serialu, w której trudno znaleźć kogokolwiek budzącego uczucia pozytywne, dającego się zwyczajnie polubić albo mogącego być przedmiotem serdecznego współczucia. Dlaczego lekceważyć tę jakże ludzką potrzebę telewizzasta? Dlaczego ironicznie odsyłać go do mydlanych seriali amerykańskich, skoro „nie poznał się” na wielkości tego, co mu kazano oglądać?

Mnie samą szokowała w „Bożej podszewce” niejedna brutalna i wulgarna scena, co do której nie miałam wcale przekonania, że jej obfita dosłowność jest naprawdę potrzebna zamysłowi reżysera i zadawałam sobie wtedy pytanie, czy aby układający program na pewno pamiętali, że o tej porze jeszcze przed telewizorami siedzą dzieci. Ale bardziej brakło mi czasem jednego: ludzkiego gestu czy odruchu dodanego postaci czarnej, odstręczającej, takiego sygnału, który właśnie przekonywałby, że doprawdy reżyser kręciła ten serial, jak sama napisała w liście do mnie, z miłością.

I jeszcze jedno *pro domo sua*. W tym samym liście Izabella Cywińska wyraża żal, że odezwałam się takim samym głosem jak zajądłé tytuły prawicowe. Otóż pisząc komentarz nie czytałam ani jednego artykułu w żadnej prasie. Dzwonili do mnie ludzie znacznie ode mnie młodszy i to z innych dzielnic. Pisali oczywiście byli kresowiaczy. Ale najbardziej zabolaty mnie protesty dzisiejszych Wilnian. To są ludzie, których ranić ani obrażać nie godzi się na pewno. Nawet, w co wierzę, bez złej intencji. Co zaś do telewizji, myślę, iż słusznie broniąc prawa do emisji programów eksperymentalnie kontrowersyjnych, ma ona swoje sposoby podawania ich rozważnie, a nie ostentacyjnie, właśnie w sposób eksperymentalny. I tyle.

JÓZEFA HENNELOWA